

345

Autor: MARBAJDŹIJEW

Data: 19.04.1981 r.

Red. Literacka

Godz.: 16<sup>05</sup> - 17<sup>30</sup>

U Ś M I E C H

*(Cheque)*

Glówny Urząd Kulturalny Prasy  
Polski Związek Dziennikarzy  
ul. ...  
Data: 17 IV 81

W maleńkim, zasypanym śniegiem aile<sup>1/</sup>, zagubionym w jednym

z przesmyków Tiań-Szaniu, w szarym, glinianym domku pod szarym

glinianym dachem umierała stara kobieta. Umierała od dawna. Od

tak dawna, że sama nawet nie pamiętała, kiedy zaczęła umierać.

Być może od dnia, kiedy urodziła pierwsze dziecko, może od tamtej

nocy, kiedy stała się kobietą, a może jeszcze wcześniej...

Niekiedy wydawało jej się, że już dawno umarła, że leży w wielkim

grobowcu; przez okna pada światło; na ścianach igrają słoneczne

odbicia; nad grobowcem szumią topole.

W jej świadomości plątały się przeszłość z teraźniejszoś-

cią, jesień z wiosną, dzień z nocą. Leżała z zamkniętymi oczami

i otwierała je tylko wtedy, kiedy daleki głos wzywał ją do

wypicia herbaty.

Stara kobieta podnosiła głowę i wyschniętymi jak saksau<sup>2/</sup>

rękami brała czarke<sup>3/</sup> z gorącą herbatą i dłonie nie czuły ani

żaru ani zimna, - piła, nie mrugnawszy okiem, patrzyła przed siebie i prawie nie widziała dziewczynki, która wrzucała jej do <sup>ciasta</sup> ~~piły~~ kawałki miękiszu chleba.

Chora piła herbatę i nie zauważała, że jest w niej chleb, potem wyciągała przed siebie żylastą rękę. Dziewczynka nadstawiała głowę, stara kobieta szorstką dłonią głaskała jej włosy.

- A sama piłaś? - pytała stara kobieta.

- Piłam, - odpowiadała dziewczynka.

- Ojciec przyszedł? - pytała stara kobieta.

- Przyszedł...

- Co przyniósł?

- Mięso i słodkie pierniki.

- I znowu poszedł w góry?

- Poszedł. Powiedział, że otarę<sup>4/</sup> spędzi na dół, komisja będzie przeliczać.

- A co tu przeliczać? Wilków nie było, dzutu<sup>5/</sup> też nie było...

Można było nie odpowiadać, - babka mówiła sama do siebie.

- A matka?

Na to pytanie należało odpowiedzieć, ale dziewczynka milczała.

- Pytam, a matka co?

- W mieście...

- W mieście. Napisałaś jej, że jest ścierwem?

- Nie...

- To napisz! Nawet wilczyca nie porzuca swoich czerwonoookich wilcząt... A matka twoja to ścierwo. Łatwego życia jej się zachciało. Gdybym wiedziała, że w moim łonie rośnie zmija, sama bym sobie brz<sup>y</sup>ch rozpruła...

Teraz znowu można było nie odpowiadać. Dziewczynka sprzątała <sup>wła</sup> ~~ła~~ <sup>ciwde</sup> ~~piate~~, czajnik, chleb i kładła <sup>wymyśla</sup> do szafy.

- Do miasta jej się zachciało. Zobaczymy, jak tam będzie żyła. Tam nawet za wodę trzeba płacić... E-ch, nieszczęsna!

A kiedy umrę, z kim zostaniesz? - ~~a~~pytała nagle stara kobieta.

- Z ojcem.

- Z ojcem... Będziesz chodzić po górach, paść owce?

- Będę...

- Będziesz? Nogi będziesz miała popękane i krzywe jak kleszcze, za mąż nie wyjdiesz, - uprzedzała ~~zax~~ stara kobieta.

- A ja nie wyjdę za mąż.

- Wyjdiesz! Wszyscy żywi żyją parami. Dzieci rodzą...

I twój ojciec na razie to znosi, bo cierpi. Przywyknie - weźmie sobie inną żonę. Ona będzie cię bić. I nikt się za tobą nie wstawi. Mnie już nie będzie. E-ech, nieszczęsna! W Jakąż czarną godzinę się urodziłaś...

Dziewczynka wyszła z domu, przyniosła naręczce drew, prasowany kiziak<sup>6/</sup> i rzuciła obok pieca.

- Dom chcesz spalić? - odwróciła się babka na ten odgłos.

- Zamieć będzie.

- Skąd wiesz?

- W telewizji mówili...

- Kto powiedział?

- Piękna ciocia powiedziała...

- Piękna ciocia! Wszystkie piękne ciocie to oszustki. Cudzych mężów lubią. Ty także, dopókiś mała - jesteś dobra, jak podrośniesz będziesz oszukiwać...

- Nie będę.

- Będziesz. Wszystkie dziewczynki są dobre, a skąd się biorą złe kobiety?

Dzisiaj babka mówiła więcej niż zazwyczaj, to znaczy, że

czuła się lepiej. Taka rozmowa mogła ciągnąć się w nieskończoność, dlatego dziewczynka zbliżyła się do starej kobiety, otuliła ją ciepłą chustą.

- Po co mnie otulasz? Nie wyjdę przecież na dwór! - obraziła się babka, jakby była w stanie wychodzić na dwór.

- Otworzę drzwi. W piecu nie ma ciągu. Dymi.

- Przeziębę się, może umrę szybciej...

Jednak, kiedy dziewczynka otworzyła drzwi, stara kobieta nakryła się kocem na głowę i umilkła. Z dworu wtargnął chłodny wiatr zawirował po izbie, wprowadził w drżenie szmaty, wyparł ostry zapach kiziakowego dymu. Stara kobieta odkryła lekko koc i wysunęła głowę tak, aby można było oddychać. Świeże, mroźne powietrze polechtało nozdrza, przedostało się do piersi, od czego przyjemnie zakręciło jej się w głowie i napłynęły łzy. Stara kobieta pogrążyła się w drzemce...

A dziewczynka<sup>9</sup>/znowu przypomniała sobie o skrzynce ukrytej w komórce. Tydzień temu, kiedy podobnie jak teraz otworzyła drzwi, żeby przewietrzyć izbę i babka zasnęła, pod dom podjechał jeździec. Był to listonosz Batyrbek.

- Hej, duża dziewczyno! - zawołał tak jak zwracają się do

podrastających panienek. - Nie zabierasz przesyłki? Od matki na pewno, - oznajmił.

- Babka nie pozwala! - odpowiedziała dziewczynka.

- Nie trzeba być taką surową. To jednak twoja rodzona matka, przecież nie odeślę z powrotem. - Batyrbek wręczył jej przesyłkę i odjechał.

Dziewczynka zaniósła pudełko do komórki. Przesyłka oczywiście była od matki. Ale babka zakazała przyjmować od niej cokolwiek.

I tak oto pudełko już cały tydzień leżało ukryte w komórcie...

Dziewczynka zamknęła drzwi, wzięła wielki nóż i zaczęła strugać szczapy na rozpałkę, myślała jednak o przesyłce. Co w niej jest? Oczywiście, jakieś słodczyce i może ładna sukienka lub skórzane buciki, równie piękne jak ma Zaken: podeszwa gładka, brązowa, a przy samym obcasie wyciśnięta liczba "30". A może jest coś w niej czego się nawet nie spodziewa... Ale jak długo trzeba czekać, aż babka umrze? A kiedy ona umrze, zlecą się ze wszystkich stron krewni, zaczną płakać, zawodzić, rządzić się w domu, zażynać barany, rozwieszać w komórcie czerwone mięso i bez wątpienia znaj-

dą przesyłkę.

Może mama także przyjedzie, chociaż babka zabroniła jej przyjeżdżać na pogrzeb. Matka przypadła wtedy twarzą do nóg <sup>babki</sup> ~~matki~~ i powtarzała tylko jedno: "Przebacz mi... przebacz mi... przebacz mi..." Babka podniosła swą suchą rękę i powiedziała: "Dżogol" - "idź precz". A matka jakby tylko na to czekała, chwyciła małego synka, przytuliła do piersi i wybiegła, zapomniawszy o wielkiej chuście, w której zawinięte były jej rzeczy i odzież chłopca. Dziewczynka schwyciła węzełek, wybiegła w ślad za matką, ale matka siedziała już w samochodzie. Dziewczynka rzuciła się za nią, ale samochód objechał dom i znikł. Dziewczynka z rozpaczą pobiegła wokół domu. Przecież mama, rodzona mama nie g mogła jej porzucić i odjechać! A potem z dala od aiiu ujrzała tuman pyłu. Samochód błyszcząc lakierowaną maską uwoził mamę. Dziewczynka upadła i zaczęła płakać, objąwszy ziemię. Mieszkańcy aiiu, którzy wylegali, aby zobaczyć jak Sonun wyjeżdża do miasta, otoczyli dziewczynkę i milczeli: niech się wypłacze, lżej jej będzie. A potem wzięli na ręce, zanieśli do domu i jeden przez drugiego wymyślali matce, która dla łatwego życia porzuciła rodzone dziecko...

Ojciec wrócił późną nocą, kiedy aiił spał. W milczeniu

głaskał wielką, niezdarną ręką córki głowę i długo wpatrywał się w ogień... Babka leżała na łóżku i kaszlała. Wydawało się, że kaszle, bo wstyd jej przed zięciem. "Co mogłam począć? Jestem przecież bardzo stara i bardzo chora", - mówił jej kaszel. A dziewczynce nie wiadomo dlaczego było dobrze tego wieczoru, - nigdy przedtem ojciec nie pieścił jej, rzadko z nią rozmawiał, a teraz czuła, że oprócz niej ojciec nie ma nikogo bliższego i droższego. Przyjemnie było czuć, że cała pieśczość silnego człowieka przeznaczona jest tylko dla niej jednej.

... Dziewczynka rozpałała w piecu. Niemal w tym samym momencie zaszumiał czajnik, który zaczął ~~był~~ stygnąć. Nagle wpadła jej do głowy chytra myśl. A co by było gdyby tak otworzyć przesyłkę, zajrzeć i znowu zamknąć?! Babka spała i poruszała wargami, być może i we śnie lżyła swą rozwiązłą córkę. Dziewczynka cichutko wyszła do komórki, wyciągnęła przesyłkę, ostrożnie otworzyła. Na wierzchu, w kopercie leżał list adresowany do niej. Dziewczynka zastanawiała się przez chwilę i w końcu otworzyła kopertę!

"Córeczko! Z oczu moich płynie krew, kiedy myślę o tobie. Może wmawiają ci, że porzuciłam cię dla miejskiego życia, a może mówią, że porzuciłam twojego ojca dlatego, że nie ukończył instytutu?"

To nie tak, moja maleńka. Chciałam cię zabrać razem z małym Tałajbekiem, ale żal mi było twojego ojca. Umarłby z tęsknoty i samotności. To bardzo dobry człowiek i nie zasługuje na to, żeby zabierać mu wszystko. Tałajbek potrzebuje matczynej piersi, a ty jesteś już duża i możesz żyć z ojcem i babką. A i babki nie mogłam zostawić samej. Bo ojciec twój jest teraz dla niej obcym człowiekiem... Teraz jesteś jeszcze mała, ale kiedy dorośniesz, zrozumiesz, że życie człowieka wydaje się bardzo długie, a w rzeczywistości jest krótkie. Życie - to nie cały odcinek czasu zawarty między narodzinami i śmiercią. Być może to zaledwie jedna godzina, minuta, kiedy poczujesz, że jesteś ptakiem, zechcesz rzucić wszystko i odrzucając głowę odlecieć na kraj świata. Właśnie to mgnienie jest kęsem prawdziwego życia, dla którego warto żyć. I jeśli nigdy nie będziesz miała takiej chwili lub jeśli sama stchórzysz i zaprzepaścisz ją nie posłuchawszy głosu serca, - możesz uważać, że wcale nie żyłaś, gdyż całe pozostałe życie człowieka to jego powolne umieranie. Twoja babka, - moja rodzona matka, - nigdy nie mogła zrozumieć tego i nie zrozumie. Przez całe życie pracowała w pocie czoła. Życie było dla niej walką o kawałek chleba. Nigdy nie mogła zapomnieć o swoich troskach, nie mogła

śmiać się z całej duszy z przyjaciółmi, z mężem, nie mogła zapomnieć o tym, że potem będzie musiała nosić na plecach worek z kizakiem, palić w piecu, karmić dzieci, kłócić się z podpitym mężem. Przez całe życie oszczędzała każdą garść ziarna, każdy <sup>ef</sup> <sup>le</sup> rubel i przez całe życie biedowała. Marzyła o tym, żeby mieć tuzin prześcieradeł, a nigdy nie miała więcej niż trzy. Kiedy kupowała czwarte, pierwsze było już zdarte. A kupić dwanaście nigdy się nie odważyła, - bała się, że jutro zabraknie pieniędzy na chleb".

List był bardzo długi - na kilku stronach zeszytowego papieru. Matka informowała, że na razie mieszka w u obcych ludzi, bo jeszcze nie otrzymała mieszkania, że pracuje w fabryce słodyczy. Dziewczynka przeczytała wszystko, choć nie wszystko zrozumiała. Matka potrafiła pisać. Miała gruby zeszyt w lśniącej, gładkiej okładce, w którym atramentem rysowała kwiaty i układała pieśni. Dziewczynka niekiedy otwierała ten zeszyt. I chociaż rozumiała w nim każde słowo, wszystkie one, razem wzięte, zawierały jakąś tajemnicę. Tak też było z listem. Niby wszystko zrozumiałe, a jednak nie wszystko. Jasne było jedno: czyn matki - to nie kaprys i nie lekkomyślność. Był w tym jakiś bardzo skomplikowany sens. Choćby dlatego, że matka nie usprawidliwiała się przed

córką, usiłowała wyjaśnić jej coś, czego widocznie nie rozumieli ani babka, ani ojciec, ani mieszkańcy ailiu. Chociaż, być może, ojciec wszystko rozumiał, ale nic nie mógł poradzić.

Jasne było także i to, że matka postąpiła tak, jak postępuje się bardzo rzadko i tylko z wyjątkowych powodów.

Matka pisała tak, jakby była bardzo zadowolona ze swego życia, ale dziewczynka wyczuwała, że nie jest jej tam zbyt słodko, chociaż pracuje w fabryce słodocy.

Dziewczynka starannie złożyła list i ukryła za pazuchę. W przesyłce były słodocy, ciepłe pończochy i bielizna z trykotazu. Oddzielnie zawinięte leżały białe, płócienne prześcieradła. Matka pisała: "Kupiłam ci czerwoną czapeczkę, ale wyślę ci ją później, bo babka zobaczy i wrzuci do pieca, a koszulę i pończochy noś tak, żeby ich nie zauważyła. Jak będą pieniądze kupię ci futerko - białe w czarne cętki. Mówią, że to taki materiał, który można prać. Cztery prześcieradła dla babki, powiedz, że znalazłaś w starym kufrze..." Matka nie wiedziała, że babka prawie nie widzi.

Dziewczynka przypomniała sobie, że prześcieradła babki pożółkły od czasu i prania, postanowiła je zamienić, póki babka

jeszcze śpi. Wróciła do izby, na palcach zbliżyła się do starej kobiety, ostrożnie zdjęła z niej watowaną kołdrę, stare prześcieradło. Babka coś wymamrotała, zwinęła się w kłębek i stała się podobna do maleńkiego, zmarzniętego psiaka. Poczuvszy zapach świeżego prześcieradła otworzyła oczy, zaczęła macać je palcami.

- Hej! - zawołała dziewczynkę.

Dziewczynka nie odpowiedziała.

- Hej! Wiem, że tu jesteś! Skąd wzięłaś prześcieradło?

- Ze starego kufra, - odpowiedziała dziewczynka.

- W starym kufrze. Przechowywałam je dla siebie.

- Teteż pościeliłam...

- Zabierz! W trumnę mi pościelisz! - odcięła babka.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy. Babka była podobna do starej wrony: twarz zaostrzyła się, rzadkie, siwe włosy były rozpuszczone.

- Co stoisz, jak słup? Włóż z powrotem do kufra. Po co rozcięłaś biały materiał...

- Niczego nie rozcinałam...

Im bardziej babka była rozdrażniona, tym bardziej podobna stawała się do wrony.

- Dziesięć metrów było... Przez piętnaście lat chowałam...

Choć na tamtym świecie pośpię w czystej bieliźnie...

Dziewczynka przypomniała sobie, że w starym kufrze był rulon białego materiału. Matka mówiła, że to posag babki. Dopiero teraz zrozumiała jakie jest jego przeznaczenie: to posag nie na ślub, lecz na pogrzeb. Dziewczynka otworzyła kufer i przyniosła rulon mocno zawinięty w gazę i przewiązany tasiemką. Stara kobieta namacała rulon, przekonała się, że "posag" jest nienaruszony i uspokoiła się.

- Trzeba było powiedzieć: nie rozcinałam. Tępa, widać, będzie z ciebie kobieta. - Niezręcznie było starej kobiecie, że kłóciła się bez powodu, ale przyznać się do tego nie chciała. - Znowu stoisz jak słup. Odnieś na swoje miejsce! Napatrzysz się, kiedy będę zawijać moje zwłoki.

Wydawało się, że stara kobieta obrażona była na wszystkich za to, że wiele przeżyła, zestarzała się i teraz musi umrzeć.

Dziewczynka włożyła rulon do kufra. Teraz można było nie słuchać babki, zajmować się swoimi sprawami i ssać cukierka, którego wciąż jeszcze trzymała w ustach pod policzkiem. Wyjęła z teczek zeszyt w kratkę, podręcznik arytmetyki i zaczęła rozwiązywać zadania.